

**ANNA LANGNER**

*Te wakacje  
to kolorowe drinki, seks na plaży  
i całe mnóstwo sekretów...*

# *Syreny*



ANNA LANGNER

*Syreny*



Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Wydawca: Monika Rossiter  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Ann Haritonenko/Shutterstock.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Anna Langner

Copyright © 2020 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-66520-50-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobięce  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Rozdział 1

Chcę pożegnać Warszawę tak, jak powinno się żegnać ukochanego, który zdradził – wystawiam głowę przez okno wagonu i mam ochotę pozdrowić ją palcem w bardzo obraźliwym geście. Nie udaje mi się jednak nic zrobić, bo konduktor daje znak do odjazdu. Potulnie wracam na swoje miejsce, mamrocząc coś do siebie po cichu.

W przedziale jest duszno, a ja siedzę ściśnięta pomiędzy mężczyzną jedzącym kanapki z kiełbasą a jakąś migdalącą się parą nastolatków. Mimo to jestem najszczęśliwsza na świecie. Nie przeszkadzają mi spartańskie warunki i problematyczni pasażerowie. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że siedzę w pierwszej klasie boeinga i wybieram się na Malediwy.

Wyjazd z głośnej i brudnej stolicy, śmierdzącej rozgrzanym asfaltem i resztkami z fast foodów, i to na całe dwa miesiące, jest jak spełnienie marzeń. Moi znajomi z uczelni pukali się w czoło, gdy rozentuzjasmowana opowiadałam im o zaplanowanych wakacjach. W sumie nie powinnam się im

dziwić – czy ktokolwiek w moim wieku, mieszkający na co dzień w Warszawie, jara się wyjazdem do jakiejś zapyziałej wioski? Ale ja się jaram i mam swoje powody.

Burzewo nie jest Lazurowym Wybrzeżem ani nawet Władysławowem. Nie słynie z pięknego molo i uroczych nadmorskich kawiarenek, w których ceny przyprawiają o zawrót głowy. Za to może poszczycić się czystą nieprzeludnioną plażą i spokojem, nawet w środku sezonu.

Tego właśnie teraz potrzebuję – jakiejś przeciwwagi dla głośniejszej zatłoczonej Warszawy i tego ciągłego wyścigu szczurów. Skoro już na studiach ludzie podkładają sobie świnię, to co musi dziać się później, gdy dostają pracę? Potrzebuję odpoczynku i towarzystwa kogoś, kto nie ocenia mnie przez pryzmat tego, czy moi rodzice są nadziani czy nie.

Czarę goryczy przelała sesja egzaminacyjna, a raczej „zadanie domowe”, które dostaliśmy od najbardziej surowego profesora na naszym wydziale. Musimy zrealizować je podczas wakacji, a od efektów naszej pracy zależy ocena końcowa. Właśnie ten „drobiazg” sprawia, że nie mogę się cieszyć z wolnych dni w stu procentach. Wiem, że oprócz beztróskiego odpoczynku czeka mnie realizacja projektu. Między innymi dlatego chcę być jak najdalej od miasta, uczelni i szarej codzienności – by choć trochę podładować akumulatory.

W Burzewie, niewielkiej nadmorskiej miejscowości położonej siedem kilometrów od Kołobrzegu, mieszkają ciocia Lucyna i wujek Marian. Odkąd skończyłam dziesięć lat, jeżdżę do nich w każde lato i zawsze jestem przyjmowana z otwartymi ramionami.

W moim domu rodzinnym nigdy się nie przelewało, więc wakacje u wujostwa były jedynym, na co mogłam sobie

pozwoić. Teraz, gdy studiuje i utrzymuje się sama, tym bardziej nie stać mnie na nic innego. Ale jest jeszcze jeden plus wakacji u rodziny: poza tym, że ciocia i wujek zapewniają mi jedzenie i dach nad głową, mogę też u nich dorobić. Skończyłam trzeci rok dziennikarstwa i pieniądze są mi bardzo potrzebne.

Budka z lodami, którą wujek własnoręcznie zbudował, to jego sposób na zarobek w sezonie. Ten mały biznes całkiem dobrze prosperuje, bo w Burzewie nie ma zbyt wielkiej konkurencji. Pamiętam, że jako dziecko pękałam z dumy, gdy inne dzieciaki zazdrościły mi smakołyków na koszt firmy. Nie mogłam się doczekać, aż będę na tyle duża, by móc pomagać wujkowi. No i wreszcie stało się – odkąd skończyłam szesnaście lat, co roku dorabiam w lodziarni.

Robota nie była ciężka, ale za to monotonna, w skwarze, bez klimatyzacji. Nie narzekałam: w dzień pracowałam, a wieczorami mogłam podziwiać nadmorskie zachody słońca. Gdy miałam popołudniową zmianę, poranki spędzałam na plaży, a resztę dnia przesiadywałam w budce i do późnego wieczora obserwowałam, jak dzieciakom świecą się oczy na widok serwowanych przeze mnie przysmaków.

Moje znajome z uczelni pewnie umarłyby tutaj z nudów. Żadnych modnych klubów, żadnych przystojniaków, żadnej Zary i McDonalda. Choć dziewczyny oczywiście zawsze się zarzekają, że nie jadają w fast foodach.

Nie jestem taka jak one. Może dlatego, że musiałam trochę szybciej wydorosnąć? Rodzice dali mi jasno do zrozumienia, że nie są w stanie łożyć na moje studenckie życie, więc w ciągu roku akademickiego dorabiałam, gdzie tylko mogłam. Po kilku godzinach stania za kasą w multipleksie nie miałam siły na imprezy i nowe znajomości. W weekendy

odsypiałam, uczyłam się albo łapałam kolejną dorywczą fuchę. Czasami miałam wrażenie, że spędzam wieczory jak emerytka. Brakowało mi tylko kota na kolanach i szydełka w rękę. Nic dziwnego, że po kolejnym tak intensywnym roku nie miałam ochoty na szalone wakacje.

Burzewo jest wprost idealnym miejscem, by odpocząć od zgiełku, złapać trochę opalenizny i poleniuchować w chwilach wolnych od pracy. Poza szeroką piaszczystą plażą może poszczycić się jednym sklepem spożywczym i barem o wdzięcznej nazwie Pijany Kaktus, który jest mekką miejscowych amatorów taniego wina. Nic dziwnego, że turyści, którzy przyjeżdżają do tej dziury zabitej dechami, to przeważnie osoby starsze albo rodziny z dziećmi. Ci młodzi, hałaśliwi i żądni przygód, uderzają do Mielna, Kołobrzegu albo Władysławowa.

Gdy pociąg dociera na miejsce, jestem podekscytowana jak dziecko. Wsiadam z wagonu, rozprostowuję kości i rozglądam się po niewielkim odrapanym peronie, który tak bardzo różni się od nowoczesnego warszawskiego dworca. A jednak to tutaj czuję się lepiej. Bez tego całego hałasu, pośpiechu, wiecznie przepychających się podróżnych.

Jestem brudna i zmęczona, ale to wszystko przestaje mieć znaczenie, gdy widzę na peronie wujka. Wygląda trochę miźniejszej niż w zeszłym roku, ale nic dziwnego – nigdy nie robi nic na pół gwizdka. Gdy ja zajmuję się lodowym biznesem, on ciężko pracuje jako mechanik samochodowy.

Przyglądam się jego opalonej, pokrytej zmarszczkami twarzy. Gdy mnie zauważa, pod jego ciemnym wąsem pojawia się znajomy uśmiech. Choć dobiega już sześćdziesiątki, nadal świetnie się trzyma. To człowiek, który nie boi się ciężkiej pracy, a przy tym zachowuje młodzieńczą radość

życia, której po cichu mu zazdrozczę. Nigdy nie słyszałam, by narzekał, jak to mu ciężko, podczas gdy ja załamywałam ręce przed każdym egzaminem. Gdy dodamy do tego wrodzoną gadatliwość i żyłkę do interesów, wychodzi naprawdę interesująca osoba.

Niemal biegnę, taszcząc ogromną walizkę, i wpadam mu w ramiona. Widujemy się tylko w wakacje, ale wcale nie czuję skrępowania. Wujek zabiera mi bagaż z rąk, choć upieram się, że poniosę go sama. Ruszamy w stronę parkingu, a on zaczyna opowiadać lokalne ploteczki i zdradza, że planuje rozpocząć jeszcze jeden biznes, tym razem związany z frytkami i kebabem. Mogłam się tego po nim spodziewać – nigdy nie spoczywa na laurach, mimo że interes z lodami, naprawa aut i dorywcze zajęcia jego żony przynoszą całkiem niezły zarobek.

– Lucyna narobiła masę pierogów – mówi, nadal się uśmiechając, i ładuje moje rzeczy do swojego wysłużonego seata.

– Z serem? – pytam z nadzieją, bo co jak co, ale to danie wychodzi cioci popisowo.

– Pewnie, że z serem. Dobrze wie, że to twoje ulubione! Już nie może się ciebie doczekać. A jak tam rodzice?

Wzdrygam się, gdy słyszę to pytanie. Wujek zadaje je co roku, a ja zawsze odpowiadam tak samo.

– Wiesz, jak jest. Każdy ma masę spraw na głowie. Ojciec bierze nadgodziny, a mama nie wyrabia w pracy. Dzieciaki w podstawówce potrafią nieźle zszargać nerwy. Z kolei ja mam dużo nauki, no i pracuję dorywczo. Ale odwiedzam ich, jak tylko mam czas.

*Czyli na święta* – dodaję w myślach, bo w życiu nie odważyłabym się przyznać do tego głośno.



Nie chcę łamać wujkowi serca. Może tutaj, w Burzewie, wartości rodzinne mają większe znaczenie. Ale nie w stolicy. A przynajmniej nie w naszym domu.

Moje stosunki z rodzicami są poprawne, choć może określiłabym je wręcz jako obojętne. Wydaje mi się, że to gorsze niż ciągle kłótnie czy rodzicielska nadopiekuńczość... Gdyby matka i ojciec suszyli mi o coś głowę, wydzwaniali, pytali, jak mi idzie na studiach, dociekali, czy czasem nie imprezuję zbyt intensywnie, to przynajmniej miałabym poczucie, że się o mnie martwią. Oni tymczasem żyją własnym życiem i chyba są szczęśliwi, że w końcu się wyprowadziłam i jakoś sobie radzę.

Koleżanki z akademika zazdroszczą mi „wyluzowanych starych”. No cóż, ja zazdroszczę im rodziców „wiecznie trujących dupę”.

Na szczęście wujek nie wypytuje o szczegóły. Odpala swoje stare auto i znów zaczyna opowiadać o Burzewie, nowych smakach lodów, turystach i cenach w sezonie. Gdy moszczę się na wygodnym siedzeniu i spoglądam na znajomą okolicę, w końcu odnajduję spokój, którego przez te dziesięć miesięcy tak mi brakowało. Mimo że mój prawdziwy dom jest setki kilometrów stąd, wiem, że właśnie znalazłam się we właściwym miejscu i o właściwej porze, a ci, którzy pozostali w Warszawie, powinni mi teraz bardzo zazdrościć.



Po dotarciu na miejsce zamieniam z ciotką kilka słów, zjadam jej niesamowite pierogi, a potem padam na łóżko i zasypiam wykończona podróżą. Choć ostatni raz nocowałam tutaj w minione wakacje, od razu czuję się jak u siebie.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059